

Treści krajoznawcze spotkania w Kaliszu

Podczas szkolenia dla kierowników Regionalnych Pracowni Krajoznawczych jakie miało miejsce w dniu 19 maja 2012 roku w Kaliszu zorganizowano wycieczkę autokarową dla uczestników spotkania. Pokazano wtedy okolice Kalisza. Ponieważ okazały się one bardzo ciekawe postanowiłem podzielić się z innymi tym co tam zobaczyłem.

Ruszyliśmy z samego rana. Początkowo trochę kluczyliśmy by wyjechać z Kalisza, ale wkrótce byliśmy już poza granicami miasta.



Cudowny obraz Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości. Foto: Krzysztof Tęcza

Pierwszą miejscowością, do której dotarliśmy były Chełmce. Znajduje się tam kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny wzniesiony na wzgórzu w miejscu wcześniejszego drewnianego, który spłonął w 1881 roku. Do budowy obecnego użyto czerwonej cegły pochodzącej z rozbiórki zabudowań klasztornych Cysterek w Ołoboku. Nad prezbiterium zwraca uwagę sklepienie krzyżowe z pozornymi żebrami. Całość pomalowana jest na niebiesko i pokryta niezliczoną ilością gwiazd. Można poczuć jakby nad naszymi głowami błyszcząły gwiazdy na wieczornym niebie. W ołtarzu głównym umieszczono słynący cudami obraz Matki Bożej Chełmckiej nazywany także obrazem Matki Bożej Przyczyny Naszej Radości. Ponieważ ściągają tu liczne pielgrzymki miejsce, na którym wzniesiono kościół nazwano Wzgórzem Radości. Natomiast każdy pielgrzym, który tu zawita otrzyma podobne łaski jak na Jasnej Górze. Aby dopełnić radość wiernych w dniu 7 września 2008 roku dokonano koronacji przedstawionej na obrazie matki Bożej Siewnej i Dzieciątka Jezus. My mogliśmy wziąć udział w uroczystości odsłonięcia Cudownego Obrazu i po krótkiej mszy wysłuchać historii parafii opowiedzianej nam przez obecnego proboszcza, ks. Prałata Józefa Kwiatkowskiego. Przedstawił on nam także kilka faktów, z jakimi się zetknął osobiście, potwierdzających cuda jakie miały tu miejsce. Interesujące są tu także dużych rozmiarów witraże. W jednym z nich przedstawiono nauczyciela w otoczeniu dzieci. Umieszczono w nim podpis „Franciszku ucz dzieci religii”. W pobliżu ustawiono małą trumienkę z relikwiami Błogosławionego Franciszka Stryjasa.

Zanim zdołaliśmy ochłonąć już byliśmy w Kuźnicy Grabowskiej. Najpierw ujraliśmy duże litery ustawione w ogrodzie przy szkole. Informowały one, że Elementarz ma już 100 lat. Następny napis głosił, że Ala ma kota. Nie rozumiem tylko dlaczego do zdjęcia przy nim ustawił się kolega Rysiu. Przecież bardziej pasowała by tam jego małżonka Ala. Mi jednak udało się uchwycić Ale na tle tego napisu. Już wiemy, że mieszkał tu prof. Marian Falski, twórca pierwszego i chyba najlepszego

elementarza. Służył on do nauki wielu pokoleniom. Obecnie żaden z proponowanych podręczników nie ma tak dobrych opinii jak ten Falskiego.



Przymiarka do starych ławek szkolnych. Foto: Krzysztof Tęcza

W muzeum zgromadzono nie tylko wiele różnych elementarzy ale także meble z dawnych czasów czy wyposażenie szkolne. Zachowały się także liczne usprawiedliwienia pisane przez rodziców. Niektóre bawią do łez. Ale wspaniałą zabawą okazało się wciśnięcie w małe ławeczki. Widać, że każdy przypomniał sobie swoje młode lata kiedy to w takich właśnie mebelkach zasiadał gdy przychodził na lekcje. Chociaż niektórzy woleli usiąść za biurkiem nauczyciela. Czyżby zboczenie zawodowe? Zaraz wypatrzyliśmy figurki na patykach przedstawiające właścicieli różnych imion. Wielu z nas mogło znaleźć pasującą do niego. Niektórzy przymierzali fartuszki szkolne. Co prawda były one nieco skąpe, ale sam fakt przymiarki wywoływał wiele radości. Nie wiem tylko kto bardziej się cieszył - osoba przymierzająca czy widzowie.

Aby nie było tak, że nic nie wspominam o Marianie Falskim, dodam tylko, iż w latach powojennych nie był on człowiekiem pokornym. W 1964 roku podpisał się pod "Listem 34" skierowanym do premiera Józefa Cyrankiewicza, w którym żądano zmiany polityki kulturalnej i zniesienia cenzury.

Muszę powiedzieć, że wizyta w tym obiekcie wyzwoliła w nas wiele radości. Niektórzy chyba nawet się wzruszyli. Aby nieco ochłoniąć ruszyliśmy spacerkiem koło budynku nowej szkoły, przed którym ustawiono naturalnej wielkości pomnik Jana Pawła II. Umieszczono na nim słowa papieża "Wymagajcie od siebie nawet gdyby inni od was nie wymagali". Nieco dalej na kolejnym pomniku przedstawiającym orła z rozpostartymi skrzydłami umieszczono dwie tablice. Jedna upamiętnia żołnierzy wojny obronnej w 1939 roku, druga żołnierzy II Korpusu Polskiego poległych pod Monte Cassino. Wszyscy oni byli mieszkańcami Kuźnicy.

Jadąc dalej kierowca autobusu skręcił w jakąś piaszczystą drogę prowadzącą do lasu. Okazało się, że organizatorzy postanowili wywieźć nas na koniec świata. Początkowo tylko uśmiechaliśmy się ale gdy zobaczyliśmy tablicę z napisem "Koniec Świata" byliśmy zaintrygowani. Zwłaszcza, że stało tu kilkadziesiąt motocykli. Nie tylko my chcieliśmy tu dotrzeć. Zrobił się zatem chwilowy problem z możliwością ustawienia do pamiątkowego zdjęcia. Po chwili jednak wszystko wróciło do normy i cyknęliśmy sobie pamiątkową fotkę. Przy okazji okazało się, że tablica jest dwustronna a napis na jej odwrocie informował o końcu "Końca Świata". Czyli koniec świata został odwołany. Możemy spokojnie jechać zwiedzać kolejny obiekt. Dodam tylko, że w lipcu kiedy to odbywa się w tym miejscu

festyn występuje zespół rockowy o nazwie „Koniec Świata”. W swoim repertuarze mający piosenkę „Zmierzając na koniec Świata”, do której słowa napisał Jacek Stęszewski. Oto jej refren:

Tylko czy starczy nam powietrza
Tylko czy starczy nam tchu
I czy nie zgaśnie ogień w sercach
I czy nie połamiemy słów.



Na "Końcu Świata". Foto: Krzysztof Tęcza

Muszę tutaj przyznać się, że miejsce to ciekawiło mnie głównie dlatego, że jutro miałem wyruszyć na "Koniec Świata" znajdujący się nad Bobrem koło Jeleniej Góry. Będę mógł zobaczyć czym się różnią oba te miejsca.



W oczekiwaniu na obiad. Foto: Krzysztof Tęcza

Po takich emocjach nie pozostało nam nic innego jak udać się na zasłużony posiłek. Zanim jednak doczekaliśmy się głównego dania, niektórzy skosztowali podanej sałaty. Udało mi się uwiecznić w takiej sytuacji naszą koleżankę Grażynkę. Wydawało się, że to ciekawe zdjęcie zakończy całą sprawę. Okazało się, iż to dopiero początek całej serii wydarzeń jakie miały teraz miejsce. Najpierw poszliśmy do drewnianego kościółka zaciekawieni dobiegającą z niego muzyką. Później zaskoczył nas widok strażaków w odświętnych mundurach, którzy ustawili się po obu stronach wyjścia ze świątyni. Gdy skrzyżowali nad głowami toporki z kościoła wyszła młoda para. Trafiliśmy na ślub strażaka! Panna młoda dostała w prezencie pluszowego misia w mundurze i hełmie strażackim, by ten dotrzymywał jej towarzystwa gdy mąż będzie gasił pożary. Nie był to jednak koniec zamieszania. Wspomniana wcześniej Grażynka w towarzystwie Mireczki ustawiła przed samochodem szlaban i po chwili cieszyła się ze zdobyczej butelki weselnej wódki, na której przymocowano karteczkę z następującymi słowami „ Wypij dzisiaj Młodych Zdrowie, wznos toastów pięknych moc. Bowiem każdy Ci to powie grzech nie wypić w taką noc”!



Duży strażak i mały strażak. Foto: Krzysztof Tęcza

Tym co nie wpadli na taki pomysł jak Grażynka pozostało tylko jedno. Udaliśmy się do kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Kraszewicach. Tam poznaliśmy jego historię. Na placu

obok zobaczyliśmy pomnik poświęcony marszałkowi Piłsudskiemu, a nieco bliżej cisa, który ma 1000 lat. Ciekawy architektonicznie okazał się przystanek autobusowy. Aby dostrzec jego urok trzeba go zobaczyć. Nie da się tego opisać inaczej niż słowami „Taki brzydki, że aż piękny”. Wyjeżdżając usłyszałem następujące zdanie „Kraszewice mała wieś, mimo to najlepsza jest”. Myślę, że to najlepsze podsumowanie dla tego miejsca.

Ale oto jesteśmy w miejscowości Żydów gdzie ustawiono drewniane strażnice z wartownikami. Ma to związek z przebiegiem dawnej granicy. Z informacji zamieszczonych na znajdujących się tu tablicach możemy dowiedzieć się o historii miejscowości jak i szkoły, którą widzimy. Jeśli chodzi o same Żydowo to dawniej wyglądało ono nieco inaczej. Nie myślę tu oczywiście o obiektach architektonicznych. Myślę raczej o nastroju jaki wywoływał u przebywających tu widziany krajobraz. Aby to uzmysłwić zacytuję fragment "Sagi Grodu nad Prosną" Janusza Teodora Dybowskiego, w którym autor opisuje życie w majątku rodziny Emila Fulde w Żydowie.

"Po kolacji młodzież wymknęła się do pięknego parku okalającego dwór. Wieczór był ciepły. Od pobliskich łąk nad Prosną dochodziło rechotanie żab. Tuż za domem pachniała maciejka. Łagodny podmuch wiatru kołysał korony drzew. Śpiewały one jakąś uroczystą pieśń na cześć wiecznie odradzającego się życia".

W dniu dzisiejszym miejsce to jest już zupełnie inne. Chociaż widziałem akurat kota i psa wtulonych w siebie, idących jak dwaj dobrzy kumple.



Dwór w Chotowie. Foto: Krzysztof Tęcza

W miejscowości Chotów mieliśmy okazję obejrzeć stary dwór będący kolejnym obiektem, który w ostatnich latach przeszedł w ręce prywatne. W tym akurat przypadku wyszło to na dobre, zarówno dla obiektu jak i dla turystów. Dwór został odremontowany wraz z otaczającym go parkiem. Mogliśmy pospacerować sobie alejkami i posiedzieć nad stawami. Mogliśmy też zamienić kilka słów z gospodarzem, który opowiedział o planach jakie wiąże z tym miejscem. Oby inne tego typu budowle miały tyle szczęścia do nowych właścicieli.

Wracając do Kalisza gdzie czekała na nas kolacja starałem uporządkować sobie w myślach to co tym razem nam pokazano. Muszę przyznać, iż mimo, że byłem tu wiele razy, i tym razem zobaczyłem coś nowego, coś czego jeszcze nie znałem. Zobaczyłem także jak w ostatnich kilkunastu latach zmienia się tu zarówno krajobraz jak i nastawienie ludzi do dbania o ten krajobraz, jak i pokazywania piękna jakie nas otacza. Dlatego powiem jedno: na pewno warto tu przyjeżdżać.

Krzysztof Tęcza